Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 29 Czerwca / 11 Lipca № 54 ROK 1852

WIADOMOŚCI I RZEMIOSŁA POTRZEBNE GOSPODARZOWI WIEJSKIEMU.

(z Rocz. Tow. Rol. Gosp. Krakow.).

Z jakąż radością powziąłem z pism publicznych i ustnych doniesień, że towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie co dzień rozszerza zakres swych działań i przez nową organizacją obudza najpiękniejsze dla kraju nadzieje! Nie brak w niém mężów znajomych z gorliwości i rozległéj nauki. Są nawet w jego gronie poeci. Może to zbytek, ale ktoś tam powiedział: *superflua non nocent*.

Uwielbiając nową postać i nowe zasoby, trudno pominąć wzmianki o dawnych tegoż towarzystwa kolejach, a raczéj o jego przyszłym szan. Prezesie. On sam dźwigał cały ciężar stowarzyszenia przez lat kilka. W jego domu była i kancellarja i archiwum i biblioteka, bez żadnych kosztów za te przedmioty. Jego pióro zastępowało cały skład bióra. Tak sam dotrzymał całe to brzemię do lepszych czasów; ściągnął baczną uwagę rządu i zwyciężył samą niestateczność umysłów i czasu. To rzadki przykład wytrwałości w tych chwilach ruchliwych i w takim rozstroju.

Dziś słyszę o organizacji na większe rozmiary, o kancellarji, o urzędnikach stałych i ciągle mających pracować, o bibliotece i dzienniku. Więc jest i punkt podpory, jest to czego żądał Archimedes; *da mihi locum ubi stem etc.*

Przepraszam za powtórną cytacją łacińską. Jako wychowaniec szkół dawnych i sam przed laty professor, uczyłem się od swego kolegi i wzoru, który miałem w Kopczyńskim, nie pogardzać łaciną. Na niéj przodkowie nasi kształcili i rozszerzali budowę polskiego języka, i to się im dosyć powiodło. Gdy zaniedbano łacinę, ci co jéj nie umieli, poczęli szkalować. Słyszałem, że nie warto czytać Liwiusza, bo on kładł w usta rzymskich hetmanów zmyślone mowy; że Tacyt jest niepojęty i pełen myśli ucinkowych, które nic nie dowodzą, że Horacy dworak i podchlebca Augusta; że Maro naśladowca starego Homera, pisał ckliwe sielanki, których dziś nikt czytać bez wstrętu nie zdoła. Przecież jeden uczony z młodszego pokolenia, a tym jest szanowny professor Małecki, podniósł rzuconą rękawicę w obronie staréj mowy łacińskiéj, a Syrokomla na przekor dzisiejszym mniemaniom, ciągle i tak pięknie wykłada na język ojczysty Janickiego i Sarbiewskiego poezje, za które Rzym nowy składał na ich czoło wawrzyny.

Zboczyłem nieco z méj drogi i chętnie na nią nawracam. Nie wiem, czy kto czuje wraz ze mną potrzebę licznych i rozmaitych inteligencji w agronomicznem towarzystwie; bo nie wiem, czy kto zwrócił uwagę że u nas rolnik, to jest gospodarz na wsi, musi być encyklopedystą, jeżeli nie chce kapitału swego i czasu zmarnować. Każda przeto umiejętność dla gospodarza potrzebna, musi mieć swego reprezentanta w towarzystwie rolniczém. Wyliczę je niebawem, lecz proszę o baczną uwagę, bym pomówiony nie był, że chce przesadzać.

Gdy autor rozwinięcia stosunków włościańskich u nas porównał położenie właściciela ziemskiego w naszym kraju z obrazem św. Sebastyana, pojąłem to dobrze i przez jaskrawe farby tego obrazu, widziałem prawdę, bom jéj sam na sobie doświadczył.

Lecz oprócz tego właściciel ziemi, musi być pod intellektualnym i technicznym względem, olbrzymem wiadomości, bo on być musi:

1. Agronomem w najrozleglejszém znaczeniu tegoż wyrazu.
2. Naturalistą.
3. Chemikiem.
4. Ogrodnikiem, nie tylko pietrusznikowym ale botanikiem, pomologiem.
5. Gorzelnikiem.
6. Piwowarem.
7. Kupcem.
8. Rachmistrzem.
9. Prawnikiem.
10. Jeometrą czyli miernikiem.
11. Mechanikiem.
12. Hidraulikiem.
13. Lekarzem.
14. Cyrulikiem czyli chirurgiem.
15. Weterynarzem.
16. Leśnikiem.
17. Myśliwym.
18. Pszczelnikiem.
19. Ptasznikim.
20. Grabarzem.
21. Górnikiem.
22. Meteorologiem.
23. Architektą.
24. Murarzem.
25. Cieślą.
26. Kowalem.
27. Slusarzem.
28. Stolarzem.
29. Bednarzem.
30. Stelmachem.
31. Wapniarzem.
32. Strycharzem.
33. Pilarzem.
34. Szklarzem.
35. Malarzem.
36. Zegarmistrzem.
37. Młynarzem.
38. Piekarzem.
39. Kucharzem.
40. Rybakiem.
41. Rymarzem.
42. Powroźnikiem.
43. Tkaczem.

A przez to samo we wszystkiem

44. Partaczem.

Tu dziwnym sposobem wypadła ta kabalistyczna liczba.

To co się rzekło, niejakiego objaśnienia wymaga.

Co do *pierwszego*: agronomia jest nader rozległą nauką. Poznanie ziemi, zastósowanie do jéj natury rozlicznych płodów, uprawa tejże ziemi i użycie sił stósownych ku temu i t. d. to może na jednego biednego człowieka za wiele. Ale nie rozpaczajmy. Są już wyborne szkoły, są mądre i obszerne księgi, jest młodzież poświęcająca się rolnictwu i technice. Wkrótce ten tylko na imię ekonoma zasłuży, kto istotnie odbędzie z pożytkiem kurs nauk stósownych i kto takowe przez praktykę do życia i użycia powoła. Miałem w ubiegłém lecie w méj wiosce wędrownych agronomów z swym professorem. Przyszli około północy, odeszli równo ze świtem, bo się musieli znajdować w Ostrołęce na przedstawieniu zaćmienia słońca. Dobrze że nie zostali z nami, gdyż mętne niebo nie dozwoliło korzystać z tego nadzwyczajnego zjawiska. Mnie się nic nie dostało, ani z zaćmienia, ani też z światła téj agronomicznéj wędrówki. Lecz mój zbudzony ekonom, musiał znieść ostry egzamen.—Co tu robicie? jakie zboża siejecie? macież łąk dosyć? czy uprawiacie koniczynę i wykę?—Na daną odpowiedź, że oprócz koniczyny i wyki, siejemy i esparcetę i lucernę—wszyscy odrzekli: to dobrze, to bardzo pięknie. Ja zaś poważyłem się wyrzec: to bardzo źle, bo im więcéj potrzeba surogatów, tym większy koszt i kłopot. Wolę ja 10 wozów dobrego siana, jak 15 koniczyny i wyki; bo oprócz mniejszéj odżywności potrzeba dobréj uprawy ziemi,

i kosztów, i ziarna i mozolniejszego od siana zbierania. Tu musimy na pszenicę orać pięć razy, trzy razy włóczyć silnie; a na Podolu dość jednéj orki i włóczki. Tu sześć ziarn, to już urodzaj, tam dwanaście, to chleb powszedni. A gdy mój ekonom, który umie Oczapowskiego na pamięć, pojąć méj myśli nie zdołał, musiałem mu przykładem rzecz tę objaśnić. Gdym na Podlasiu zawód mój gospodarski poczynał, chciałem się czegoś nowego od sąsiadów nauczyć; więc zajechałem do szanownego J. M. do wsi P. Biedna to wioska, ledwie ma 500 morg z łąkami! Ale mi się rodzaj ziemi podobał, a zasiewy na wiosnę miały niepoślednią zieloność. Bydła i owiec było nie mało i w niezłym stanie. Koni roboczych i wołów wcale nie było, bo poczciwi włościanie na gruncie lekkim sami zorać i zawlec zdołali. Na odpowiedź mi daną, że się prowadzi trzechpolowe gospodarstwo, struchlałem. Ale właściciel oprowadził mię po swoich budynkach. Nie były one wykwintne, dość jednak przyzwoite i schludne. W stodołach było jeszcze nie mało zboża, w szopach dość pięknego siana, a słomy zapas potężny: i w spichrzu nawet podobny dostatek panował, choć się już nie mało ziarna sprzedało. Wróciwszy do domu, miałem podane nie w drukowanych rubrykach, ale proste i jasne rejestra. Wziąłem z nich ostatni i to wyczytałem, co wiernie podaję. Wysiano 60 korcy pszenicy; po wymłóceniu sprzętu, sprzedano korcy 800, oprócz odsiewu i domowéj potrzeby. Wysiano żyta korcy 70, z wymłotu snopów, 600 korcy użyto na gorzelnię, było w zapasie z dniem 1 lipca przeszło korcy 200. Toż samo z jęczmieniem i owsem, którego 400 korcy sprzedano. Bydło w słomie brodziło, sieczkę rznięto jedynie dla cieląt i koni. Żadnéj w całym folwarku nie było machiny. To przeczytawszy i sprawdziwszy, wyrzekłem: niech żyje trzypolowe gospodarstwo. Ale tak wszędzie być nie może;—przecież wszędzie da się zastósować następna zasada: że to gospodarstwo jest najlepsze, które najmniejszym kosztem największy dochód przynosi.

Rzekło się wyżéj, że na Podolu i Pobereżu dość jest raz orać, aby następnie bujną zbierać pszenicę. Tu w roku zeszłym trzykrotne oranie okazało się dostateczne; resztę zdziałało przychylne słońce, tak że gliny nawet bez wypalania ich w piecach zamieniły się na doskonałą nawozową ziemię. Ale w bieżącym roku pięć razy orząc i włócząc przed siewem, jeszcze było za mało. Tym sposobem każda ziemia innéj potrzebuje uprawy, każdy rok nawet do innych względów przymusza. Mam takie morgi, na których glina znajduje się obok rędziny, a daléj jest ziemia przesycona marglem napływowym, który nawałnice przynoszą. Kto orze glinę głęboko, a płytko rędzinę, ten pewno zbierze przy lichém ziarnie bujny rumianek. Ale nie wszyscy właściciele mają apteki; wszyscy zaś muszą prawie każdego oracza pilnować, ażeby lemiesz raz płyciéj, drugi raz głębiéj zapuszczał. Tak agronomia naucza zasad, praktyka zaś resztę objaśnia.

2. Że rolnik powinien być *naturalistą*, że się znać musi na chowie bydła, koni, i owiec, że mu powinna być nie obcą nauka własności zbóż różnych i roślin użytecznych w gospodarstwie, drzew owocowych i dzikich, i wszelkich jarzyn, na to długich nie potrzeba wywodów. Czemu się żyto sieje pod zimę, a owies na wiosnę, tego poucza umiejętność oddzielna, chociaż jéj ludzie nieraz starali się przeciwić. Był czas, że dość pisano o sadzeniu ziemniaków w październiku; chciałem przeto spróbować. Nie udało się raz pierwszy, probuję powtórnie; ale podobny skutek wszelkie rozumowania pokonał, śp. Garbiński; przestawszy być profesorem zajął się gospodarstwem na koniec swego zawodu. Gdy on napisał, że żyto ozime w maju zasiane wydało trzy sprzęty siana, a zapuszczone w połowie września wjechało w roku następnym w pięknych snopach do jego stodoły, uwierzyłem niebaczny, i na trzech folwarkach po cztery morgi żytem ozimém w maju zasiałem. Ale w następnéj kolei, ani siana ani żyta nie było. Odtąd napisałem w kalendarzu Janickiego: »Ziemniaki sadzić w kwietniu lub maju (a nie w październiku), żyto ozime siać w wrześniu (a nie w maju): taka albowiem jest tych ziarn przyroda, że inaczéj posiane zawiodą nadzieję rolnika.«

3. Na wzmiankę *chemii* zastósowanéj do rolnictwa, dreszcz mnie całego przejmuje. Tu trzeba każdą cząstkę ziemi rozbierać, każdéj się uczyć, każdą nawet kosztować, ażeby wiedzieć czego która wymaga i jak zdoła najhojniéj wynagrodzić usiłowania rolnika. P. Liebig nie lubi gnojów i twierdzi, że daleko są skuteczniejsze mineralne nawozy. Jemu potrzeba soli, różnych mięszanin, kompostów. Są przecież tacy, co twierdzą, że nawóz z odchodów bydlęcych z słomą zmięszany, żadnemu rodzajowi ziemi nie szkodzi i że się oraz produkuje najtaniéj. Tyle już wieków nawóz ten jest w używaniu, a jeszcze dotąd nie rozstrzygnięto tego pytania: czy lepszy i skuteczniejszy ten nawóz zupełnie przegniły, czyli słomiasty, który ostateczną fermentacją w łonie ziemi odbywa. Ci są za pierwszym, co z niedostatku słomy, ścielą pod bydło, owce i konie kolki z drzew iglastych, wrzosy i mechy. Drugi ci zalecają, którym na słomie nie zbywa. Jakaś sympatja ciągnie mię ku drugim, bo słoma każe się domyślać ziarna, a kolki, mechy i wrzosy niczego. Oprócz odjęcia przez wygrabienie kolek jedynego leśnego nawozu, wolałbym wrzosy lubownikom Eryków odkazać. Dobre są wprawdzie komposty, zwłaszcza gdy nie ma innego nawozu; lecz porachowawszy koszt nieuchronny na ich przeróbkę i nawożenie, zawsze nasz gnój stary pierwszeństwo uzyska.

Znaliśmy obadwaj pewnego zacnego męża i zabitego agronoma. On z dziełem Thaera i dni i nocy przepędzał. On czytał wszystko, co tylko o agronomji pisano, i wszystkiego doświadczał. Siedząc na ziemi Sandomierskiéj, która lekko zmierzwiona, piękną wydawała pszenicę, chciał z niéj zrobić Egipt. Dla tego naczytawszy się o nawozach i kompostach nie tylko z odchodów, lecz nawet z ciał bydlęcych, skupywał takowe znacznym kosztem, zakładał z rozmaitych pierwiastków kupy, przerabiał je, przesiewał. Część jednak okolicy, którą zamieszkał, została zarażoną nader złem tych prób powietrzem. Musiała się wdać władza w tę sprawę. Czyli istotnie podniósł on urodzajność swéj ziemi przez takie zabiegi? W rzeczy saméj zaczął on zbierać cośkolwiek więcéj ziarna: lecz ta przewyżka nie pokrywała wcale kosztów na sztuczne nawozy. Po długoletnich próbach wypadło wieś sprzedać ze stratą. Na końcu życia nabył ten agronom wieś na piasku. Tu nowe wylęgły się zamiary. Nie było łąk żadnych w téj wiosce. Lecz nowy nabywca gdzieś tam wyczytał, że piasek lity można z łatwością na piękny trawnik zamienić, byleby pozakopywać w tym piasku na każdy łokieć kwadratowy po jedném końskiém lub bydlęcém kopycie. Stało się tak istotnie, pomimo zaprzeczeń rozsądnych rolników. Możeby tam kiedyś przyszło istotnie do łąki, gdyby wilgoć rozpuściwszy kopyta, zasiliła z czasem ów piasek. Lecz przed tym skutkiem, psy głodne z całéj okolicy zwietrzywszy jakie takie pożywienie z tych kopyt, zbiegły się na rzekomą łąkę, przywlekały ów sztuczny nawóz i zakończyły dalsze usiłowania agronoma naszego. Coś podobnego spotkało jednego z naszych najszanowniejszych prałatów. On wyczytawszy, że kości bydlęce są najdzielniejszym nawozem, kazał ich skupić nie mało i wywieść *in crudo* na pole. I tu psy głodne położyły koniec źle pojętemu środkowi: bo ci co piszą, gardzą szczegółami znanemi im dobrze, a nieznanemi od innych. Kości bydlęce albowiem muszą być zmielonemi na mąkę, i wtedy się nader skutecznemi okażą. Ale kraj nasz posiada za mało kości, a młyna nie ma żadnego do podobnego użytku.

4. Konieczność znania się na *ogrodnictwie* równie nie potrzebuje obszernych wywodów. Od niego zależy pielęgnowanie jarzyn i drzew owocowych, tyle przedstawiające przyjemności i tyle użytku. Są nadto zioła lekarskie, których uprawa i znajomość jest dla gospodarza konieczną, bo ten być musi, jak się rzekło pod liczbą 13, 14 i 15, i lekarzem i chirurgiem i weterynarzem, do czego są nader pomocne zioła. Cóż, jeśli sam lub jego małżonka kocha się w kwiatach, z których żadnéj wprawdzie nie ma korzyści, ale są nie wyczerpane przyjemności i tak zgodne z stanem wieśniaka, że je pominąć trudno, ale zawsze ku temu potrzeba stósownéj nauki.

5 i 6. *Gorzelnictwo i piwowarstwo* stały się oddawna podporą agronomii, i były kiedyś nader zyskowną gospodarstwa częścią. Pierwsze osłabiło się ciągłym od lat 6 nieurodzajem kartofli; bo już u nas ze zboża zapomniano wódkę wytwarzać, a niegdyś podtrzymywało cenę żyta, i ograniczało wytwór przesadny samejże wódki. Rok bieżący zmienił ten stósunek; lecz cena wódki nie odpowiada jeszcze cenom zboża, i może koło Św. Jana zaczniem przemyślać, jakim sposobem

wódkę na żyto odrobić. Mało kto już u nas jęczmień na piwo przerabia, bo istotną korzyścią téj fabrykacji są same drożdże, a te się wyrabiają w wielu miejscach sztucznym sposobem. Lecz kto ma i las i browar i potrzebne ku temu narzędzia, musi tę gałąź ciągnąć, choćby mu tylko samo młóto w korzyści zostało. Przecież znać się on powinien na tych fabrykach, w które włożył dość znaczny kapitał, bo gorzelnicy i piwowarowie dzisiejsi, kiedy odbywają przyjęte obowiązki na cudzy rachunek, nie są tak gorliwymi, jak dla siebie być zwykli, a przeto mogą na znaczne straty narażać.

7. Jakiż ma stosunek *kupiectwo* z agronomją? może mię kto zapyta. Czyliż gospodarz nie musi nabywać machin rozlicznych, nasion, soli, oliwy, smoły i różnych wyrobów żelaza. Czyż nie sprzedaje zboża, bydła, owiec, lnu, konopi, drzewa, wełny i wódki? Każdy z tych przedmiotów ma oddzielnych handlarzy; a właściciel ziemi wiedzieć powinien, gdzie się one najkorzystniéj sprzedają, i gdzie tych najlepiéj dostanie, które mu są nieodzownie potrzebne. Jeżeli przeto nie ma stosunków z najporządniejszymi handlami, jeżeli nie trzyma ksiąg stósownych i korrespondencyj na wzór handlowy i sam niedojdzie, co mu zysk lub stratę przynosi, i swym następcom nie mało kłopotu zostawi. Z tego przeto wynika, że on być musi doskonałym.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚĆ O CUKROWNICTWIE W PÓŁNOCNÉJ FRANCJI.

przez *Dominika Rynkiewicza* b. dyrektora rafinerji cukru pp. Perier w Paryżu.

(z Rocz. Gosp. Krajowego).

Fabrykacja cukru z buraków jest w téj chwili gałęzią przemysłu najważniejszą dla kraju naszego, tak sama przez się, jak bardziéj jeszcze dla swego błogiego wpływu na rolnictwo. Fabrykacja ta nigdzie tak wysoko obecnie nie stoi jak we Francji, gdzie fabrykant pracując w okolicznościach tak niesprzyjających jak nigdzie indziéj, (podatek 45 franków od 100 kilogramów, to jest około 9 groszy pols. od funta polskiego wynosi, a cena cukru średniego, najpowszechniéj używanego (*sucre courant*), sprzedając go na funty, nie przenosi 15 do 16 sous za funt francuzki, czyli około zł. 1 do zł. 1 gr. 2 funt polski), wychodzi jednak na swoje i jeszcze zarabia. Spodziewam się przeto, że nie będzie bez pożytku krótka wiadomość o cukrownictwie w północnéj Francji, gdzie są najliczniejsze i największe z całego tego kraju cukrownie, i gdzie przemysł ten wyłącznie prawie kwitnąć się zdaje, tak jak znalazłem takowe zwiedzając je podczas kampanji 1850/51 i teraźniejszéj 51/52. Podaję ją nie abym chciał dostarczać wzorów ku bezpośredniemu naśladowaniu tego co tam widziałem, bo to w rzadkich tylko przypadkach mogłoby być korzystném; ale jako przedmiot rozwagi dla fabrykantów i właścicieli fabryk, w przekonaniu, że kto zechce, niejedną ważną wyczerpnąć z niéj będzie mógł naukę.

Wielki postęp jaki zrobiła fabrykacja cukru z buraków we Francji w ciągu ostatnich lat kilku, winna jest wyłącznie usiłowaniom i poświęceniu fabrykantów z okolic *Lille* i *Valenciennes*. Ci, połączeni tożsamością interesu z konstruktorami machin i aparatów, wspólnie z niemi pracując, przez to doszli do wyrabiania wprost z buraków cukru, mogącego bez dalszego przerobku, wejść zaraz w handel jako przedmiot konsumcyi, zlewając w jedno produkcję cukru surowego z rafinerją, nietylko że zapewnili dalszą exystencją przemysłowi cukrowniczemu, zagrożonemu zewsząd upadkiem, ale nawzajem zagrozili bytowi oddzielnych rafineryj, zajmujących dotąd pośrednie stanowisko pomiędzy fabrykantem wyrabiającym surowy produkt, a konsumentem który dotychczas tenże produkt, tylko że przerobiony, wyłącznie od nich musiał kupować.

Ale niedość na tém. Nawet otrzymując wprost z buraków cukier do użycia zdolny, przekonali się cukrownicy i fabrykanci machin do wyrabiania cukru, że zysk lub strata z cukrowniów, a nawet byt ich lub upadek zależy od większéj lub mniejszéj ilości cukru w danym czasie wyrobionego; czyli, że należy się starać o wyrobienie jak najwięcéj cukru dziennie, przy tych samych prawie dziennych kosztach, choćby nawet nie szczędzić wydatków na pierwsze zaprowadzenie i stosowne uorganizowanie fabryki. A przekonania tego lekce nie należy ważyć; bo doszli do niego ludzie co pracowali łącząc wspólnie wiadomości długim mozołem i niezmordowaną pracą nabyte, korzystając z nowych wynalazków, zrobionych w naukach przez uczonych, i po długich a kosztownych własnych doświadczeniach.

Kto przed kilku laty, i powtórnie teraz zwiedzał te same fabryki, znalazł w nich niezawodnie wielkie zmiany, choć główna budowla pozostała ta sama. W początkach, jedna ścierała zaledwie kilka lub najwięcéj kilkanaście tysięcy funtów buraków dziennie; całkowita więc ilość przerabiania w jednéj kampanji, rzadko kiedy dochodziła parę miljonów funtów. Dziś, najmniejsza, przerabia na dobę do 60,000 funtów, czyli przeszło sześć miljonów w jednéj kampanji. Fabryki zaś nowo zaprowadzone, spotrzebują w 24 godzinach do 200,000 funtów, to jest przez kampanją przeszło dwadzieścia miljonów, nie powiększając o wiele liczby robotników, a zatém przy tych samych prawie dziennych wydatkach. Niektóre z nich dostarczają handlowi rocznie do dwóch miljonów funtów cukru.

Daty statystyczne przedstawią ten stan rzeczy jeszcze dokładniéj. W roku 1822 fabryki francuzkie, nie płacąc żadnego jeszcze podatku, ledwie wyrabiały pięć miljonów kilogramów cukru surowego. W r. 1838 przy opłacie podatku 10 franków od 100 kilogramów, (frank 50 groszy polskich, a kilogram 2 funty francuzkie, blizko 2½ pols.), 575 exystujących fabryk wówczas we Francji, wydawało 60 miljonów kilogramów cukru. W r. 1847 gdy podatek podwyższony stopniowo doszedł niesłychanéj wysokości 45 franków od 100 kil., spodziewano się że przemysł cukrowniczy, poświęcony widokom polityki w utrzymaniu na kwitnącéj stopie marynarki i kolonij zamorskich, ze wszystkiem upadnie; liczba fabryk zeszła na 340. Nakoniec w 1850/51 (przy końcu lutego 1851) liczono tylko 303 fabryk, a ilość wyrobionego cukru była większa jak z 575 fabryk w roku 1838; wynosiła ona w tym czasie 61,826,657 kilogr.; a z końcem kampanji więcéj o 11,473,889 kilogr. jak w roku 1849—1850.

Wszystkie bez wyjątku fabryki urządzone są na parze. Siła jéj w pomniejszych jest około 150 koni, i dochodzi do 250 w fabrykach pierwszego rzędu. Zazwyczaj machiny parowe są znacznéj siły. Zaprowadzając takowe przy zakładaniu fabryk, urządzają je aby mogły dostarczyć siły poruszającéj wiele więcéj nad codzienną potrzebę. Tym sposobem unika fabrykant konieczności pomnożenia późniéj ich liczby, co pociągałoby za sobą nowy i nierównie większy wydatek; a co większa, nie jest na to narażony, że mógłby przez pewien czas być pozbawionym korzyści z zaprowadzenia ulepszeń, jakie mu codzienne postępy umiejętności i własne jego doświadczenie nastręczają, a to jedynie przez brak siły swojéj machiny parowéj.

Uważają także za przedmiot wielkiéj wagi, przy zakładaniu fabryk, *wybór miejsca gdzie założone być mają*.

Najczęściéj niepodobna jest wynaleźć miejscowości któraby łączyła wszystkie dogodności pożądane przy fabrykacji: starają się wtedy zapewnić sobie przynajmniéj najważniejsze, a unikać takich niedogodności którymby późniéj zaradzić nie można.

Obfitość wody i jéj dobroć jest jednym z głównych warunków, aby fabryka w danem miejscu egzystować mogła. Nie budują jéj na gruncie wilgotnym, tém mniéj na bagnach, izby przechowywanie i sprowadzanie buraków nie przychodziło za trudno i budowle nie stały się zbyt kosztownemi, zwłaszcza w tych częściach które wymagają mocnych i głębokich fundamentów. Uważają na łatwość zaopatrzenia się w opał, i niezbyt wysokie ceny tegoż.

Za najprzyzwoitsze położenie na fabrykę mają miejsce nieco wyniosłe, lub płaszczyznę przy wielkim zdroju albo rzece. Kiedy ta jest spławną, jestto bardzo szczęśliwa okoliczność, bo ułatwia przywóz buraków i opału.

(D. c. n.)

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 4 lipca. Dowozy angielskiego i zagranicznego ziarna były w tym tygodniu umiarkowane, za to dość mąki przywieziono z Ameryki. Pomimo dość znacznego żądania zagranicznéj pszenicy handel szedł opieszale i bardzo mało zrobiono sprzedaży po cenie poniedziałkowéj. Wartość pszenicy angielskiéj nie uległa zmianie. Ładunki na okrętach z Górka sprzedano wczoraj świetnie po 39—40 sz. za kwarter, i to na rachunek miejscowy. Mąka słabo się trzyma i wielkie sprzedaże odbywały się tylko po zniżonéj cenie. Jarzyny mało odchodzi a ceny takie same jak w poniedziałek. Londyńskie ceny przecięciowe: Pszenica 44 sz. 6 pen. kw. (zł. 37 gr. 5 korzec), jęczmień 26 sz. 2 p. (zł. 21 gr. 23 kor.), owies 20 sz. (zł. 16 gr. 20 korzec), groch 37 sz. 7 pen. (zł. 31 gr. 6 kor.).—Dowieziono z zagranicy w tym tygodniu: Pszenicy ze stałego lądu 6590 kwarterów, jęczmienia 1810, owsa 4640 kwar. Mąki 1780 worów i 10,740 fas.

Wrocław 7 lipca. Na targu tutejszym ciągle brak życia, i chociaż dowozy dość szczupłe, nikt przecież nie pomyśli o zakupach na spekulację. Pomyślne widoki na przyszłe żniwa wstrzymują wszelki ruch zbożowego handlu. Oznajmiają nam przytém wiele ładunków zboża ze Szczecina i Berlina, które szybko sprzedane być muszą, a to jeszcze bardziéj ceny obniży. Dziś płacono: białą pszenicę 56—66 sr. gr. szefel (zł. 23—27 korzec), żółtą 55—65 srgr., żyto 52—62 srgr. (zł. 21 do 25 kor.), jęczmień 43—52 srgr. (zł. 17 do 21 kor.), owies 27—30 srgr. (zł. 12 korzec), groch 52—58 srgr. szefel. Nasiona koniczyny nie wystawiono na sprzedaż, tylko drobne partje spotyka się na targu i to powiększéj części zatęchłę. Rzepaku zimowego dostać można po 65—72 srgr. szefel, (zł. 26—29 kor.), Rzep na dostawę w sierpniu po 74—77 srgr. możnaby kupić.—Okowita dziś podniosła się na 9 tal. Na dostawę nie robią żadnych układów.

Gdańsk 6 lipca. (H. Z.). Cały obrot handlowy ograniczał się tu w ciągu ubiegłego miesiąca na 1890 łasz. pszenicy, a zatém większy był jak w czerwcu r. z. który wynosił 8720 ł., żyta 125 łasz., w czerwcu z. r. 176 ł. 50 łasztów jęczmienia, w czerwcu z. r. 136 łasztów, 81 łasztów grochu w czerwcu r. z. 87 łasztów, 83 łaszty rzepiku, owsa 87 łasztów. Teraz znowu brak życia na tutejszym targu zbożowym, gdyż obrócono tylko 20½ łasztów pszenicy, 124 funt. po 365 guld. i 6 łasztów 127 funt. po 375 guld. Okowita po 20⅚ tal. za wiadro.

Szczecin 6 lipca. Pszenicy sprzedano 58 wespli białéj polskiéj 87 fun. na szeflu ważącéj po 57 tal., 60 wespli Pomorskiéj 88—89 fun. po 56¼ tal., 89 funtowéj na miejscu po 55½ tal., żyto bez pokupu, na miejscu 85 funtowe po 37⅔ tal. wespel chętnieby sprzedano: na dostawę w sierpniu po 37 do 36½ tal. w październiku po 36 tal. wespel. Ceny na tutejszym rynku były następujące: Pszenica 52 do 55 tal. wespel, żyto 40—43 tal. wespel, jęczmień 32—33 tal. owies 22—24 tal., groch 42—44 tal. wespel.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 7 lipca 1852 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	116¾	116½
Polskie Obligacje Skarbu 4%	89⅞	89⅝
„ Listy Zastawne	97½	97¼
„ Listy Zastawne nowe.	97½	97¼
„ Obligacje Udziałowe	152—	—
„ Obligacie 500 złotowe.	90—	89½
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	97½	97
lit. B. 200 „	22—	21½

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 9 lipca r. b.

	OD RS.	KOP.	DO RS.	KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	3	74½		
Pszenicy ditto	4	83½		
Grochu polnego	4	6—		
„ cukrowego	5	17½		
Fasoli.	6	60—		
Gryki.	3	15—		
Jęczmienia	—	—		
Owsa	1	94½		
Mąki pszen. pr.	6	85—		
ordyn. kor. 6 ćw.	7	3½		
„ żytn. pytlo.	5	20—		
grycz. kor. 4 ćw.	4	57½		
Kaszy jaglanéj.	7	46½		
„ grycz. zw.	5	55—		
„ drobnéj.	10	30 —		
„ jęcz. perło.	9	56—		
„ „ ordyn	4	98—		
Siana cet. 100 f.	—	53½		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	22½	—	——
Siana fura 1 k.	1	80—	3	90—
„ „ 2 k.	3	60—	5	55 —
Słomy fura zw.	—	90—	1	95 —
Drzewa sos. s.	7	44—		——
Wół dobry.	41	——	50	——
„ średni.	31	——	40	——
„ lichy.	27	——	30	——
Cielę.	2	55—	—	——
Baran.	2	15½	—	——
Wieprz dobry.	18	——	26	——
„ średni.	14	——	16	——
„ lichy.	10	——	13	——
Masła funt.	—	15—-	—	——
Słoniny „	—	11½	—	——
Kartofli korzec	1	74—	—	——
Okowity garn.	1	21½	—	—
Szumówki gar.	—	72½	—	——

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 550, z różnych miejsc królestwa 91, ogółem wołów sztuk 641, wieprzy 916 cieląt; 1149 baranów 1297 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 514, wieprzy 409 cielęta i bar. wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 9 lipca 1852 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	—	—	92—	40—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	141	15—	141	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6—	36—	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków.	2 M.	75—	—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	80—	10—	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5—	16½
Holender. dukaty nowe		—	—	2—	97½
ditto stare ważne		——	——	——	——
Frydrychsdory Pruskie		——	——	——	——
Rossyjskie Assygnaty		——	——	——	——
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		——	——	——	——
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		89—	90—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		15—	15½	15—	10—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	20—	25—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		—	—	4	80—

Wartość kuponu kop. 2⅚

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 28 czerwca (10 lipca) 1852 r.—Starszy Cenzor, Radca Dworu L. T. Tripplin.